



Łukasz Cieślak

## Chrystus nie umarł za wartości chrześcijańskie

Co powiedziałbym, stając naprzeciwko zmarnowanego i wykończonego Dietricha Bonhoeffera na progu obozu, w którym go trzymano? Co istotnego mógłbym mu powiedzieć? On mógłby mi powiedzieć więcej. Powiedziałby, że się nie lęka i nie boi, że to dla niego dopiero początek. Jaki początek, Dietrichu, skoro za chwilę cię zabiją?!

Kwestia lęku i słabości, ale także męstwa i odwagi, często przychodzi na myśl, kiedy wspomina się Dietricha Bonhoeffera. Jednak wielu ludzi lęka się zdania, że „Bóg opuścił świat”. Łatwiej to zdanie przejdzie przez usta, gdy się wie, że Bonhoeffer poglądu tego nie przedstawiał, by pognać chrześcijaństwo, ale po to, by je ożywić. Czy mu się to udało? Myślę, że tak jak za jego życia, tak i obecnie takie myślenie pozostaje w mniejszości. Nie potrzeba tu bowiem wymieniać licznych przykładów sytuacji, gdy ludzie mają się na co dzień za rzeczników Boga czy jego dzielnych współpracowników i obrońców; dla nich Bóg – wbrew Bonhoefferowi – świata nie opuścił. Z takim podejściem łatwo jest pouczać i osądzać, co jest dobre, a co złe. Wtedy z łatwością można prawić frazesy, że „Bóg potępia grzech, ale nie grzeszników”. Zdanie to służy do uzasadniania pogardy, lęku, niechęci do wszystkich, którzy nie pasują do

oczekiwań czy życzeń osób, które to zdanie wypowiadają. Dla tych swoich uprzedzeń chce się szukać uzasadnienia i wsparcia w sile autorytetu. Wtedy następnym krokiem bywa agresja wobec drugiego człowieka, gdy „inny” staje się „obcy”. Następnie z Boga czy z Chrystusa robi się wygodne usprawiedliwienie dla przemocy i nienawiści.

Można spytać: czy nie tak było z hitlerowskim hasłem „Gott mit uns” widniejącym na mundurach niemieckich żołnierzy w trakcie II Wojny światowej? Muszę przyznać, że ze

---

*Patrząc na odważny życiorys Bonhoeffera wypada przyjąć taką prawdę, że to, w jakim będziemy żyć państwie, zależy wyłącznie od nas – nie od tego, czy nazwiemy je katolickim, luterańskim czy muzulmańskim.*

---

zdumieniem przyjąłem myśl, że to obrazoburcze hasło mocno kojarzy się z biblijnym werselem, w którym czytamy: „Cóż tedy na to powiemy? Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam?” (Rz 8,31). Idąc dalej w tym kierunku przypomnieć trzeba hasło „Praca

czyni wolnym”, które widniało nad bramami obozów koncentracyjnych i obozów śmierci stawianych gęsto w Europie przez hitlerowców. To zatrzważające, że w środowiskach narodowosocjalistycznych posługiwano się tą swoistą przeróbką biblijnego wersetu z Ewangelii Jana, gdzie Jezus mówi: „I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi” (J 8,32)...

Nie wiem, czy dla ludzi współczesnych Bonhoefferowi te biblijne konotacje były dobrze rozpoznawalne. Nie mam jednak wątpliwości, że niemieccy chrześcijanie (lute-

ranie, katolicy i inni) w dużej części wspierali czy współuczestniczyli w budowaniu nazi-stowskiego społeczeństwa. Protestowała przeciwko temu ledwie garstka, w tym Bonhoeffer. Widać z tego, że napięcie między kościołem politycznym a kościołem wyznającym było obecne i wtedy, i – moim zdaniem – trwa do dzisiaj.

Podobnie bywało z napięciem między religią a nauką. Ale nie musimy chyba nikogo przekonywać, że nie można retoryki religijnej stosować do badań naukowych. Zdarza się oczywiście, że usiłuje się stawiać wiarę i naukę w opozycji do siebie. Jednak warto sięgnąć do pism ewangelickiego teologa Paula Tillicha, by się przekonać, że nauka i wiara nie mają w ogóle punktów wspólnych, więc nie mogą pozostawać w konflikcie, czy nawet stać w opozycji. Są to po prostu różne sfery ludzkiego świata.

Tak samo należałoby podejść do relacji religii i polityki. Jeśli ktoś mówi o budowaniu chrześcijańskiego państwa narodu polskiego czy chce bronić wartości chrześcijańskich w radiofonii i telewizji, to miesza dwa zupełnie różne porządki. Chrystus nie umarł na krzyżu za wartości chrześcijańskie, prawa człowieka, demokrację, pomoc społeczną i dodatki mieszkaniowe. Męka, śmierć i zmar-

twychwstanie Chrystusa – jak wierzymy – są jedyną i doskonałą ofiarą, dzięki której dostępujemy zbawienia. Tylko tyle i aż tyle. Nie ma tu miejsca dla doraźnych politycznych czy społecznych haseł. Co więcej, pokusa, by retoryki biblijnej i religijnej używać do wspierania jednych poglądów czy ludzi, a potępiania drugich skazuje religię (konkretnie: chrześcijaństwo) na śmieszność.

Myszę, że patrząc na odważny życiorys Bonhoeffera wypada przyjąć taką prawdę, że to, w jakim będziemy żyć państwie, zależy wyłącznie od nas – nie od tego, czy nazwiemy je katolickim, luteranckim czy muzułmańskim. Również nie od retoryki czy religijnych frazesów zależy to, czy będziemy mogli nazywać się chrześcijanami. Prawda, która wyzwala jest taka: „Bóg opuścił świat i odsłania się jedynie w relacji z drugim człowiekiem”, jak pisał Bonhoeffer. Ten pozorny paradoks można przyjąć albo odrzucić. Jednak jest to wyzwanie, nad którym nie można przejść obojętnie. Wyzwanie, które trzeba wypełnić współczesną treścią, by nie utknąć w jubileuszowych wspomnieniach w rocznicę śmierci naszego ewangelickiego świętego.

Wiara i Mundur 2/2015

Otwarte spotkania dla zainteresowanych nauką  
Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w każdy  
**pierwszy poniedziałek miesiąca o godz. 17:00**  
w sali parafialnej w budynku na tyłach kościoła.  
**ZAPRASZAMY!**

